

mariologiczną myśl jednej autorki: Cathariny Halkes, pierwszej katolickiej teolożki profesora (profesorki?) teologii feministycznej w Europie, umieszcza w szerszym kontekście mariologicznych dokonań innych najwybitniejszych przedstawicielek tego kierunku. Wymieńmy tu te panie, bo warto znać dziś te nazwiska: Mary Daly, Rosemary Radford Ruether, Elisabeth Schüssler Fiorenza, Elizabeth A. Johnson, Christa Mulack, Elisabeth Gössmann, Marina Warner. W pracy Elżbiety Adamiak wspomniany szerszy kontekst nie ogranicza się jednak tylko do mariologicznych dokonań teolożek, autorka – znając mizerną znajomość teologii feministycznej w Polsce – kontekst ten wypełnia również podstawowymi wiadomościami na temat tej teologii w ogóle. Pokazuje więc złożoną problematykę wiążącą się z feministycznym rozumieniem teologii, z feministyczną hermeneutyką biblijną, koncepcją Boga czy antropologią chrześcijańską. Ostatecznie bez przesady można powiedzieć, że książka pani Adamiak w gruncie rzeczy ma postać swoistego wstępu czy podręcznika do teologii feministycznej, napisanego na kanwie problematyki mariologicznej. Z metodologicznego punktu widzenia może nie jest to największa pochwała, metodologia jednak bardzo szczęśliwie i ze zrozumieniem zgięła tu kolano przed polskim kontekstem, w jakim zrodziło się dzieło Elżbiety Adamiak. Jaskółka wiosny nie czyni, jednak bez wątpienia doczekaliśmy się w końcu książki, która całościowo zaznaja

cia muszą być wielkie i można by rzec mocno ugruntowane, skoro – wynika to z książki *Błogosławiona między niewiastami* – Urząd Nauczycielski Kościoła katolickiego nie waha się posługiwać niektórymi w swoim oficjalnym nauczaniu. Odnosi się to – dla przykładu – do ważnych zmian w oficjalnym nauczaniu Kościoła o Bogu. Wychowany na tradycyjnej teologii czytelnik niechybnie zatrzyma się z otwartą buzią choćby przy tych miejscach książki, które pokazują, że Pismo Święte nie stroni od ukazywania Boga jako Matki, czy kobiety lub że ostatni papież, włącznie z Janem Pawłem II, posługują się w odniesieniu do Boga metaforą macierzyńsko-kobiecą. Można powiedzieć, że błogosławione skutki osiągnięć teologii feministycznej daje się odczuć zwolna również w innych rejonach nauczania i życia Kościoła, w każdym razie na pewno teologia ta ma wiele – również gorzkich słów – do powiedzenia Kościołowi i każdemu z nas. Jak wiele – można się przekonać z książki *Błogosławiona między niewiastami*.

JÓZEF MAJEWSKI

Zbigniew Drozdowicz: Z PERSPEKTYWY KOŃCA PEWNEJ EPOKI. SZKICE BEZ MAŁA FILOZOFICZNE. Poznań 1997 ss. 211. Wydawnictwo Fundacji Humaniora.

Schyłek każdego wieku skłania do pogłębionej refleksji nad szeroko rozu-

mianym stanem kondycji bytu ludzkiego. Refleksja ta – dodajmy – nabiera szczególnego znaczenia wówczas, kiedy uświadomimy sobie, iż kończące się stulecie stanowi zarazem próg nowego tysiąclecia. W związku z powyższym, wielu intelektualistów podejmuje się interesującego aczkolwiek niełatwego zadania ujęcia w sensowne ramy tego, co już było oraz tego, co ma dopiero nastąpić. Niestety, niejednokrotnie silna presja społeczna (tkwiąca częściowo, moim zdaniem, gdzieś w mrocznych pokładach atawizmu społecznego lapidarnie wyrażonego w formule panem et circenses), oczekując natychmiastowych globalnych rozliczeń z przeszłością, a jednocześnie domagając się jakis uniwersalnych propozycji postaw życiowych w obliczu nadchodzącego milenium, w dużej mierze przyczynia się do wyraźnego rozdziału owych prac w jakimś stopniu pretendujących do stania się każda na swój własny sposób *summą* milenijną.

Mając na uwadze tę widoczną, ale bynajmniej nie zawsze twórczą społeczną determinantę nad wyraz ożywionej ostatnimi czasy refleksji na koniec wieku i jednocześnie początek nowego tysiąclecia, da się bez zbyteńgo trudu przeprowadzić linię demarkacyjną analizowanej refleksji. Punktem wyjściowym tego podziału, może być tak czy inaczej preferowany przez poszczególnych autorów status naukowości ich prac.

Wówczas, po jednej stronie mamy wszelką taką skryształizowaną postać interesującej nas tutaj działalności intelektualnej zmierzającej do ogarnięcia ludzkiej egzystencji mocno zakotwi-

czonej w rzeczywistości społecznej, która dobitnie podkreśla znaczenie tej ostatniej. Rzeczywistość ta w przekonaniu niektórych twórców, w dużym stopniu kształtując indywidualny byt ludzki, ostatecznie redukuje istotne momenty dziejowe do kategorii komercyjnych zjawisk mających swoje bezpośrednie przełożenie w merkantylnym ujęciu tego, co pomimo wszystko nadal pozostaje dziedziną indywidualnych pytań oraz odpowiedzi.

Zgoła jakościowo odmienną płaszczyznę wyznaczają ci myśliciele, którzy podejmując istotny motyw Wielkiego Przełomu, bynajmniej nie abstrahuując przy tym od społecznego zainteresowania ich obecnymi studiami, są dalecy od przybierania mentorskiej pozy, ażeby w świetle jupiterów najczęściej kasandrycznym tonem wypowiadać się o wszystkim i dla wszystkich. O tej refleksji możemy bez zbytej przesady powiedzieć, że jest ufundowana na żywotnej myśli poety *mutatis mutandis* adaptowanej do naszych czasów, akcentującej niezniszczalną moc diamentu prawdy – dobra – piękna, natomiast złudny blichtr okazjonalnego zainteresowania niech pozostanie dla nas bezużytecznym popiołem.

Jestem w pełni przekonany, że w tę drugą płaszczyznę doskonale wpisuje się znajdując tam swoje właściwe miejsce prezentowana książka poznańskiego filozofa i religioznawcy Zbigniewa Drozdowicza. W rzeczy samej jest to zbiór szkiców powstałych w latach 1994-1997 odzwierciedlających merytoryczną treścią osobiste zaangażowanie się Autora w tzw. kwestie na koniec wieku inspirujące wiele nauko-

wych konferencji tak krajowych, jak i zagranicznych, w których uczestniczył. Niektóre z tych rozpraw były już częściowo lub w całości publikowane, jednakże dopiero ta monografia zbierając je w komplementarną całość, umożliwia czytelnikowi pełniejsze zapoznanie się z interesującą myślą tego filozofa, a ponadto jest doskonałym pretekstem do podjęcia indywidualnego trudu pogłębionego namysłu nad własną preferowaną hierarchią wartości metod i ocen zastosowaną już nawet w pobieżnych analizach milenijnych.

Na samym wstępie swojej książki Autor poddaje merytorycznie uzasadnioną konieczność metodologicznego zrewidowania podstaw powszechnie przyjmowanego twierdzenia, iż: [...] *coś się kończy wraz z końcem stulecia lub też, że u schyłku stulecia wyczuwa się obecność jakiegoś ducha końca epoki, ma w sobie coś na tyle intelektualnie podejrzanego, że buntuje się przeciwko niemu zdrowy rozsądek* [...] (s. 7). A mimo to – jak przyznaje w tym samym akapicie – [...] *istnieją pewne historyczne przesłanki ku temu, aby tak sądzić*. (s. 7). Przytaczając konkretne, historycznie uprawomocnione fakty z kulturowego życia nowożytnej Europy, dochodzi do wniosku, iż: [...] *o jakimś fin de siecle mówiło wielu* [...] *Zatem dlaczego z końcem XX wieku miało być inaczej?* (s. 7). W jakiejś mierze udzielona w formie najmniej pretendującej w swojej intencji do retorycznego pytania, odpowiedź jest jednocześnie umotywowaną obiektywnie inspiracją do rozpoczęcia dalszych – bardziej wnikliwych studiów nad określonymi

dziedzinami kultury naszych czasów. Dziedziny te, to przede wszystkim ważne tak z indywidualnego, jak i społecznego punktu widzenia obszary wzmożonej ludzkiej aktywności duchowej implikującej kreację rzeczywistości kulturowej w postaci świata stricte ludzkiego – jego królestwa. W takim ujęciu, *na cenzurowanym* znajduje się przede wszystkim: nauka, polityka oraz religia. Jakkolwiek źródła oraz odniesień do stawianych pytań i poszukiwanych odpowiedzi Autor upatruje w nowożytnej filozofii francuskiej – której nawiasem mówiąc jest wytrawnym znawcą – to niemniej owa *francuszczyzna* (s. 9) jest mu nad wyraz przydatna do szczególnego podjęcia polskiego wątku milenijnych rozważań. Ten polski wątek wyrasta tutaj z osobistych przeświadczeń filozofa o potrzebie autentycznego preferowania w nowej geopolitycznej rzeczywistości naszych rodzimych hierarchii wartości i ukazania ich w pełnym świetle odmitologizowując niejednokrotnie zdeprecjonowane obrazy Polski i Polaków, funkcjonujące w kraju, jak i poza jego granicami. Uzupełnijmy, iż na niepowtarzalne walory tej pracy składa się niewzruszone poczucie obowiązku uczonego do obiektywizacji przedmiotu własnych badań, jak również głęboka, patriotyczna podstawa mówienia wszem i wobec o kraju, w którym nie tylko dane jest mu żyć, ale przede wszystkim, nie jest on dla niego obojętny (s. 11). I trudno tak jednoznacznie określić, która z owych wymienionych przesłanek inspirujących do podjęcia analiz zawartych w tej pracy jest dla Autora ważniejsza.

Wydaje się, że obie stanowią tutaj wspólną nić, dzięki której czuje się on dość pewnie w labiryncie tak często dzisiaj niestety poplątanych ścieżek prawdy i jakiś półprawd.

Obecnie, przyjrzyjmy się nieco szczegółowiej owym szkicom – rozdziałom książki, których jest w sumie siedem.

O Filozofię żywą, a przynajmniej bliższą życiu – (s. 13-54). Jest to niejako szkic programowy, zawierający filozoficzne credo Autora i tym samym w dużym stopniu ułatwiający odczytanie pozostałych. Już we wstępie dowiadujemy się, że dla Autora zafascynowanego rzetelną refleksją filozoficzną zmierzającą do ogarnięcia realnej egzystencji ludzkiej: [...] *była i jest nie tylko filozofia współczesna, ale także filozofia sprzed kilku wieków, zwłaszcza filozofia francuska* (s. 9). Wzorce nowożytnej filozofii francuskiej wypracowanej przez takich myślicieli jak: M. Montaigne, R. Descartes, Voltaire, E. Renan, mogą być według Drozdowicza dobrym materiałem do uaktualnienia – zwłaszcza w polskich warunkach – europejskiego dziedzictwa kulturowego postaci filozofii żywej. Pod takim określeniem, Autor proponuje tutaj rozumieć tylko tę refleksję pretendującą do rangi dyskursu filozoficznego, która używając prostego języka, jest tym samym w pełni zaangażowana w codzienne życie, nie odcinając się przy tym kategorycznie od tych, którzy nie trudniąc się filozofią zawodowo, niemniej odczytują jej podstawowy sens (s. 16). Sprowadzenie filozofii z intelektualnych wyżyn na ziemię zamieszkiwaną nie tylko przez

filozofów, ma w intencji Autora uwrażliwić każdego człowieka na doniosłość pytań natury *dlaczego?*

W szkicu *O rozumnym egoizmie i wyrachowanym altruizmie* – (s. 55-84), mamy możliwość zapoznania się z kondycją współczesnej kultury – tzw. ponowoczesnej. Autor, polemizuje tutaj z postmodernistami – a głównie z Zygmuntem Baumanem, kwestionującym najogólniej racjonalne determinanty ludzkiego bytu w dobie modernizmu, a zwłaszcza postmodernizmu. Pomimo akceptacji trafności niektórych postmodernistycznych określeń współczesnego człowieka wyrażonych w odpowiednich modelach odzwierciedlających najczęściej irracjonalne motywy oraz ufundowane na nich ludzkie działania, np.: model *włóczęgostwa, karierowiczostwa, spacerowicza, aktorstwa, widzostwa* itp., Drozdowicz stawia tezę, iż nawet w tych niejednokrotnie irracjonalnych fluktuacjach kulturowych, człowiek nadal zachowuje się racjonalnie i taki właśnie wymiar nadaje swojemu bezpośredniemu otoczeniu (s. 60).

Szkic *Liberalizm – mitologia, ideologia, konieczność dziejowa* (s. 85-100), jest referatem wygłoszonym w 1995 r. w Toruniu podczas VI Polskiego Zjazdu Filozoficznego. Pomimo palących kwestii – jak zauważa sam Autor – obliczony na ożywioną dyskusję nie wywołał większego rezonansu poza reakcją ze strony ówczesnego lidera Unii Polityki Realnej Janusza Korwina-Mikke (s. 10). Według Autora, publiczne milczenie na tematy poruszane w tym szkicu, można трактовать również jako niezrozumienie i tym

samym fałszywą interpretacją tego, co w rzeczy samej nas otacza.

Naturalną kontynuacją tego wątku refleksji, są dwa następne szkice: *Demokracja europejska* (s. 101-119) oraz *Demokracja po polsku* – (s. 21-147). W dużym stopniu, oba te szkice dość dobrze oddają intencje zainicjowanych w 1996 r. – głównie przez Zbigniewa Drozdowicza – *Warsztatów Dyskusyjnych Europa Wschodu i Zachodu*. Nadrzędną osnowę owych *Warsztatów* regularnie odbywających się raz w roku jesienią, są szeroko ujęte kulturowe problemy współczesnej Europy w płaszczyźnie różnorodnych transformacji – politycznych, gospodarczych itp.

O tym, że nie zawsze wszystko jest tak hura – optymistyczne jakbyśmy mogli sobie tego życzyć, dowiadujemy się ze szkicu *Agresja słowa w tak zwanej wysokiej kulturze* – (s. 149-169). Przez tzw. wysoką kulturę, będziemy rozumieli tutaj dziedziny życia społecznego dotyczące nauki, polityki, sztuki itp. Wydawałoby się, że wszechobecna – wręcz nieodzowna mroczna agresja słowna niewątpliwie deprecjonująca posługujących się nią i delikatnie mówiąc żenująca jej adresatów, ominie te obszary życia społecznego, gdzie kurtuazja powinna być odzwierciedleniem racjonalnego ujmowania świata. Jednak, jak słusznie zauważa Autor, jest inaczej (s. 149). Nie w każdym jednakże przypadku, agresja jest czymś negatywnym – zwłaszcza wówczas, kiedy może być swoście rozumianym instrumentem umożliwiającym oryginalne ujęcie poruszanych kwestii, np. filozoficznych (s. 150

i n.). Zastanowienia i rewizji wymagają natomiast te wszystkie zachowania decydentów kultury wysokiej, które nie mając bynajmniej na celu poszukiwania optymalnych dróg społecznego rozwoju, godzą bezpośrednio w poszczególne ludzi widząc w nich wyłącznie adwersarzy pozbawionych prawa preferowania własnej wizji świata. I to jest rzeczywiście *Smutne, coraz smutniejsze* [...] (s. 169).

W ostatnim szkicu *Współczesne mity polskie* – (s. 171-211), Autor *rozprawia się* z wieloma stereotypami funkcjonującymi w mentalności nie tylko Polaków, ale i tych wszystkich cudzoziemców, którzy mieli okazję poznać nasze tzw. narodowe cechy. Bez zbytniego sarkazmu, Autor dopatruje się w owych cechach niekoniernie powodów dumy. W tym kontekście, zastanawia się on dość wnikliwie na ile uprawomocnione są nasze ogólnonarodowe wyobrażenia nie sporadycznie przekształcające się w mity. Wyodrębnia on tutaj kilka podstawowych mitów: *Narodu polskiego* – (s. 172-181), *Zagrożenia wewnętrznego i zewnętrznego* (s. 181-189), *Polaka-katolika* – (s. 189-195), *Komunizmu i postkomunizmu* – (s. 195-204).

Konkludując naszą refleksję na temat książki Zbigniewa Drozdowicza, obok jej niezbywalnego znaczenia w intelektualnym dorobku globalnych rozważań na koniec wieku, warto moim zdaniem podkreślić jej walory estetyczne. Napisana prostym, ale nie pozbawionym finezji języku, jest dostępna intelektualnie dla każdego, kto zapragnie autentycznie podjąć zaproponowany przez Autora wysiłek zro-

zumienia tego wszystkiego, w czym dane jest nam uczestniczyć. Nie jest to bynajmniej łatwe, ale owoc owych poszukiwań osiągnięty wspólnie z Autorem jest jeszcze bardziej cenny i godny pożądania w dobrym tego słowa znaczeniu. Pozostaje nam tylko jak najszybciej zapoznać się z treścią tej książki w samodzielnej lekturze, a na pewno przeżyjemy za jej pośrednictwem niejedną fascynującą przygodę intelektualną.

MAREK KWIECIEŃ

TRAKTAT SUKCESYJNY
ASARHADDONA, KRÓLA
ASYRII (681-669 P.N.E). Przekład
i wstęp Jarosław Maniaczyk. Po-
znań 1997 ss. 55. Wydawnictwo
Naukowe UAM.

Każdorazowe pojawienie się pozycji naukowej podającej materiał źródłowy do dalszych badań należy powitać z uznaniem. Taką właśnie rolę może z powodzeniem spełnić wydana w 1997 roku przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza książka J. Maniaczyka, pt.: *Traktat sukcesyjny Asarhaddona, króla Asyrii (681-669 p.n.e)*. Pozycja zawiera ściśle nie tylko sam tekst traktatu, lecz kilka pomniejszych dokumentów towarzyszących i powiązanych z tekstem głównym oraz mapkę dorzecza Mezopotamii i kilka rycin.

Niewielka w swych rozmiarach (55 stron), lecz bogata w materiał teksto-

wy z pewnością stanowić będzie ważną pozycję w badaniach historycznych nad starożytnym Bliskim Wschodem, o którym wciąż jeszcze tak mało wiemy. Jest to tym bardziej znaczące, iż na gruncie polskim nie posiadamy, jak dotąd, zbyt wielu tekstów źródłowych, mogących stać się podstawą analizy naukowej tak bardzo złożonej rzeczywistości, jaką było dorzecze Tygrysu i Eufratu w ciągu swej historii. Już bowiem z samego zapisu bibliografii pomocy naukowych, z których Autor korzystał, widać, iż zdecydowany prym wiodą tutaj uczeni Wielkiej Brytanii oraz Niemiec. Omawiana pozycja stanowi zatem ważny przyczynek do częściowego choćby zapełnienia luki w tym względzie na polskim rynku naukowym w dziedzinie historii starożytnej, każdemu zaś czytelnikowi, nawet nieobznajomionemu dokładniej z historią regionu daje możliwość głębszego poznania czasów tak odległych od współczesnych. Autor zakłada również i takie zainteresowanie, pisząc, iż *teksty są pasjonującą lekturą nie tylko dla orientalisty czy osoby studiującej historię starożytną, ale także dla każdego, kogo choćby tylko trochę interesuje spuścizna pozostawiona nam przez ludzi żyjących w epoce, która przeminęła 2500 lat temu, a która jest fundamentem naszej cywilizacji* (s. 11).

Wielkim walorem dzieła jest sięgnięcie w nim do tekstów źródłowych, co sam Autor podkreśla nie kontentując się wcześniejszymi, gotowymi już tłumaczeniami polskimi, choć także je uwzględniając. Oparte bowiem o przekłady angielskie nie mogą stanowić je-